Gazeta Olsztyńska.

Nr. 9. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 1 marca 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Mogiła pod lasem.

(Ciąg dalszy).

Gdybyście się spytali żebraka co od wsi do wsi wlecze się o kiju za jałmużną — kto leży w tym grobie — odpowiedziałby, że pochowano tam syna ubogiéj wdowy, także nieboczki, który umiał różne układać piosenki, a zimą grywał na skrzypcach w gospodzie. Chłopiec ten dziwne snuł myśli w swéj głowie; mowy jego nieraz nie rozumieli ludzie. Lecz na rok przed śmiercią zdało się jakby chwilami oniemiał; unikał ludzi i słowa nie przemówił, jak zaklęty; późniéj znów zaczął do gospody za często zaglądać i nad kieliszkiem czasem całą noc przesiedział pijąc bez miary, a nikt we wsi nie mógł mu kompanii w tém piciu dotrzymać. Potém błądził po polach spiewając dziwne pieśni i cisnąc głowę rękami. W końcu schwycił go jakiś obłęd, nikogo słuchać nie chciał i nie jedząc ani pijąc osłabł i padłszy na piasek oddał Bogu ducha. Tu go znaleziono i w témże miejscu grób mu wykopawszy, złożono ciało na spoczynek, by czekało na dzień zmartwychwstania.

Młoda dziewczyna wyszedłszy z kościoła, biegła ścieżką przez pola wiodącą i aż o las się oparłszy, zatrzymała się przy piaskowéj mogile. Zastała już tam siwego starca, który dziś również nierozgrzeszony wyszedł ze świątyni. Widać, że wiązało ich coś z sobą i jedna myśl do tego samotnego grobu ich sprowadziła. Wieśniak klęczał pochylony nad mogiłą; oparłszy się na dłoni, odmawiał z książki pokutne psalmy. Niejedna łza gorzka stoczyła się w piasek, a gdy wreszcie podniósł głowę i z czoła odgarnął siwe włosy, dziewczę poznało, że to poczciwy i lubiany powszechnie grajek z wsi sąsiedniéj, człowiek szczerego serca i dobry przyjaciel zmarłego. Poznawszy go, zmieszała się dziewczyna i chciała się cofnąć w gąszcz leśną, ale starzec zwróciwszy ku niéj głowę, spojrzał chmurnym wzrokiem i dziko się zaśmiawszy, rzekł:

— Ha, i ty tutaj Marto! dwoje nas morderców zeszło się płakać na grobie ofiary! Znam cię, słyszałem o tobie, — po co tu przyszłaś, płocha zalotnico, udawać żal nad skonem chłopca? Jeżeli chcesz nad nim płakać i o przebaczenie go prosić, to spóźniłaś się. Biedny Szymon twardo śpi w swéj trumnie, już go nie obudzimy; dusza jego gdzieś z czyśca spogląda ku nam dwojgu, któryśmy mu zatratę przygotowali. Idź precz, dziewczyno, i nie zamącaj spokoju nieboczykowi!

Skończywszy te ostre słowa, starzec znów ujął książkę by daléj odczytywać psalmy, a biedna dziewczyna, złamana tylu ciosami, co dziś na nią padły, rzuciła się na piasek, cisnąc czoło o żwir ostry. Z piersi jéj wydobyły się jęki, których wstrzymać nie mogła i cicho łkając, klęczała z twarzą ku ziemi zwisłą.

Stary grajek spojrzał na nią i żal mu się zrobiło. Wzruszony, rzekł do niéj:

— Wypłacz się dziecię, to ci będzie lepiéj.

I sam dał folgę swemu żalowi i rzewnemi łzami zapłakał.

Marta również płakała; gdyby jéj łzy palące doszły przez piasek aż w grobowe łoże Szymona, byłyby mu piersi rozgrzały, tyle w nich żalu się mieściło. Gdy płacz ulżył jéj bólu, czuła, że serce jéj pragnie smutkiem swym z drugim się podzielić i nie bacząc na to, że starzec ciągle jeszcze chmurny, tak do niego mówić zaczęła:

— I wy, ojcze Ambroży, wyrzutem mi w oczy rzucacie? To niesprawiedliwie, na Boga! Klnę się na wszystko co najświętsze, że tylko przez pustotę zgrzeszyłam i rozmyślnéj ciężkiéj winy na sercu nie noszę! Musicie wiedzieć całą jego i moją historyą:

Kiedy do naszéj wsi ze starą matką się sprowadził, chłopcy tutejsi niechętnie na niego patrzyli, bo nie dzielił z nimi wesołych zabaw, śmieli się, zowiąc go odludkiem, ale miał on w sobie moc dziwną, przez którą odgadnąć umiał, co ktoś w sercu pomyślał. Nieraz żart pusty zamarł na ustach któregoś z naszéj młodzieży, gdy Szymon spojrzał nań tylko. I ja bywałam dawniéj płocha, ale od czasu jak w jego oblicze popatrzyłam, i usłyszałam tęskne jego piosenki, zawstydziłam się w duchu i przestałam lubić lekkomyślne żarty i zabawy. On odgadywał także i moje myśli i widzieliśmy, iż tak Pan Bóg stworzył nasze dusze, że rozumiały się z sobą. Gdy on co wieczora wracając z roboty, siadł na starym kamieniu, który leżał nad rzeką pod pochyłą wierzbą i zamyślony spoglądał na wieczorną zorzę, ja tam nieraz także się znalazłam, szukając owcy zbłąkanéj, albo przez matkę posłana, idąc do sąsiadów, lub z nakazu dziadka po zostawione na trawie wędki lub węcierze. Szymon wtedy, rzekłszy mi: dobry wieczór, — coś więcéj do mnie przemówił, a ja, jak przykuta do miejsca, stałam słuchając jego słów rzewnych i łagodnych. Czułam, że tak go pokochałam, iż mi ciągle był na myśli, a gdy go bywało, dzień cały nie widzę, już mi czegoś brakło, i serce smutkiem się ściskało. Szymon raz rzekł do mnie:

— Marto moja! odkąd cię poznałem, czuję, że bez namysłu złożyłbym całe moje szczęście w twoje ręce; nic ci ofiarować nie mogę, jeno ubóstwo i swoje piosenki, ale ty dziewczyno, póki o ciebie starszym się nie pokłonię, póki nam przed ołtarzem stułą rąk nie zwiążą, pytam ciebie: czy mnie lubisz? — czy serca swego i myśli nie puścisz płocho? za innymi? bo wtedy biada byłaby nam obojgu i nić szczęścia zerwałaby się na zawsze! — Szymon mówiąc to, miał łzy w oczach; wtedy uklękłam przed nim i zawołałam:

— Nie daj Boże, aby kiedykolwiek serca nasze się zmieniły i ostygły ku sobie!

On chciał coś odrzec i podziękować; ale ja zerwałam się i pędem biegłam do chaty, pełna radości ale i trwogi. Późno już było; gdy wbiegłam do chaty, musiałam być bardzo blada, bo dziadek nawet spojrzawszy na mnie przygasłemi oczami zawołał:

— Co ci jest Marto, słaba jesteś? napij się wody i usiądź na ławie, przyjdziesz może do siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. dr. Smoczyński z Krakowa,

który się zeszłego roku tak gorliwie zajmował pielgrzymką galicyjską do Rzymu, napisał książkę: „O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem.“ — Jak wiadomo, Rosya radaby to ustępstwo uzyskać od Ojca św., lecz w téj książce wykazano, jakieby ztąd niebezpieczeństwo dla Kościoła św. wynikło. Ojciec św. dostał tę książkę i posłał za to autorowi, co ją napisał, swe błogosławieństwo.

Ojciec św. wie dobrze, że w kościele oprócz jednolitego łacińskiego języka ten

tylko powinien być używany, którym lud mówi. Inaczéj wielkie szkody dla dusz i Kościoła wyniknąć muszą.

Nie potrzebujemy téj prawdy obszernie dowodzić, bo każdy rozumny człowiek wie dobrze, że kiedy w szkole potrzebna nauka w języku ojczystym, jeżeli się chce rozum oświecić, to tém więcéj potrzebne to w kościele, gdzie się ma oświecić serce i wzmocnić duszę i prowadzić do pobożności i cnoty.

Najlepszy przykład pod tym względem dał nam sam Pan Bóg najmędrszy i wszystkowiedzący, więc potrzeba nam tylko iść za tym przykładem. Oto chociaż za czasów pracy apostołów język łaciński był niejako państwowym i urzędowym w całym prawie świecie, który podlegał Rzymianom, choć greeka mowa bardzo téż była rozpowszechniona, jednak wielce cudownym sposobem dał Bóg moc apostołom mówienia różnemi językami. Wszędzie do nawrócić się mających i do owieczek swoich w ich ojczystym, rodzinnym przemawiać mieli języku.

Widać według tego wzoru, że nie wierni są dla kapłanów, lecz kapłani dla pożytku duchownego swych owieczek. A ten pożytek da się tylko wtedy osięgnąć, jeżeli w dobrze zrozumiałym języku do ludu, do serca wiernych przemawiać, serca te wzruszyć i rozgrzać można. Lichym, kaleczonym i błędnym językiem trudno tego dokazać. To téż kapłan każdy gorliwy za obowiązek sumienia z woli bożéj uznawać sobie musi dokładne nauczenie się języka swych wiernych, dla których pracuje. Inaczéj największe prace i wysilenia tylko połowiczny dadzą skutek. Daléj téż każdy biskup, następca apostołów, wszyscy kapłani i lud wierny musi się starać o to, aby nabożeństwo dla ludu, śpiew kościelny i nauka religii tylko w ojczystym ludowym języku się odbywały. Inaczéj Pan Bóg zażąda kiedyś surowo rachunku i odpowiedzialności za te szkody, które dla dusz wiernych wypłyną, ukarze mocno za dusze, które może w obcym uczone języku, nie mogły się przejąć należycie prawdami bożemi i zginęły z téj winy na wieki!

(Katolik).

Z polskiéj Warmii,

dnia 25 lutego 1889.

Na usiłowania „Ermländische Zeitung", z jakiemi w piśmie swoim odmawiała Polaków z Warmii od udziału we Wiecu poznańskim — warto i z naszéj strony choć kilku słowami odpowiedzieć.

Ta niemiecka „Ermländerka" pisze niby, że położenie polityczne Warmii i jéj potrzeby są całkiem inne, jak Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Jeżeli tak twierdzi, to jaż chyba nie zna ni tego ni tamtego; a jeżli cokolwiek zna nasze położenie i potrzeby, a przytém tak pisze — no to już jéj natura ją do tego nagina, bo natura ciągnie wilka do lasu.

Niechże nam tedy „Ermländerka" wyłuszczy, w czém się różnią potrzeby i położenie polityczne nas Polaków na Warmii od Polaków w Poznańskiém. Czy tém, że nam już dawnéj język polski wypędzono ze szkół, z religii i z kościołów? i że lud polski na Warmii już się nie ma wcale za kogo schronić i tylko sam w sobie myśli i odczuwa to, co go tak bardzo gniecie? Panów polskich już tu nie mamy, bo jedni już dawno zniemczeli i zlutrzyli się, a inni — no, cóż tu o nich pisać. Czy „Ermländerka" chce, abyśmy się tu jak najprędzéj zlutrzyli?... Czego nie chcesz aby ci inni czynili, tego im też nie czyń.

My Polacy na Warmii mamy jednakowe prawa z Polakami w Poznańskiem i tych praw razem dopominać się powinniśmy koniecznie, bo nasza Warmia wchodziła wraz Prusami Zachodniemi i Poznańskiem w skład Polski. A gdy nas Prusy wraz z innymi rozebrały w roku 1772, to nam na Kongresie Wiedeńskim Europejskie mocarstwa zagwarantowały w imię Trójcy Przenajświętszéj naszą religią katolicką, narodowość i język polski pozostawić i trzymać w poszanowaniu. Następnie i król pruski potwierdził i zaprzysiągł swoim i swych następców imieniem toż samo dla nas Polaków. A teraz czyż „Ermländerka" ślepo patrzy na to, co się dzieje z naszą narodowością polską, z naszym polskim językiem a tém samém i z religią przez niezrozumiałe nauki szkolne i kościelne?

Pomimo odradzania „Ermländerki" rząd pruski sam tego chce, abyśmy się Warmiacy z Poznaniakami łączyli wzajem w ściślejsze związki. Rząd pruski pokumał nas Polaków na Warmii z Polakami w Poznańskiem przez ks. Dindera i ks. Jedzinka i to pomimo naszéj woli. Ci dwaj księża, teraz jako wysocy dostojnicy Kościoła — bo pierwszy jest Arcybiskupem w Poznaniu, a drugi kanonikiem tamże — są rodowitymi Warmiakami, i pomimo zniemczałych ich familii przyswoili sobie język polski tu w Warmii, a w Poznaniu ten język polski mogą wygładzić. Ks. Jedzink jest z polskiéj krwi, bo jego familia pochodzi z Galicyi, a tu we Warmii się zniemczyła. A i ks. Dinder podobno téż z Dindałów (Dyndała) a zatém z Polaków pochodzi.

Ci więc dwaj dostojnicy Kościoła nie poszli do Poznania z własnéj woli; myśmy ich téż tam nie wypędzili, a Poznaniacy ich nam téż nie wydzierali. Stało się to za wyraźną wolą rządu. Przykład idzie z góry. Dziwny to zbieg okoliczności okoliczności, ale rząd nam pokazał wyraźnie, jak się my Polacy z Warmii z Polakami Poznańskiemi łączyć i swych praw przynależnych dopominać mamy.

Spodziewamy się, że nas „Ermländerka" już nie będzie odmawiała od pójścia do Poznania na wiece, a jeźli jeszcze piśnie, to ją oblejemy — ukropem. Niechże już raz zaprzestanie „Ermländerka" opiekować się nami, bo my jéj rady i opieki nie chcemy.

Jeszcze o wiecu.

Na wiec poznański stawiło się we środę zeszłego tygodnia około półczwarta tysiąca rodaków z pod zaboru pruskiego. Pomimo odradzań „Ermländerki" (na którą zresztą nikt nie zważa) pojechało na wiec i pięciu Warmiaków, którzy zostali bardzo serdecznie tam przyjęci, a dwóch z nich wybrano nawet na ławników. Z Raszęga wysłali Warmiacy, nie mogący się na wiec udać następujące pismo:

„Nie mogąc dla przeszkód osobistych na wiec stanąć, niniejszem oświadczamy, że przystajemy do uchwał wiecowych. (Podpis) Jakób Mazuch. Józef Barabasz. Ignacy Tyziak."

Warmiacy odwiedzili także po wiecu swych rodaków w Poznaniu, jako to Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa dr. Dindera i ks. kanonika Jedzinka, którzy pochodzą z Warmii. Ks. kanonik Jedzink przyjął i ugościł bardzo mile naszych wiecowników, a i ks. Arcybiskup przyjął ich łaskawie, udzielił im Arcypasterskiego błogosławieństwa i napominał, aby ufność mieli w Bogu, który wszystko złe jest wstanie odwrócić od nas. Tak pokrzepieni na duchu, wrócili Warmiacy do domów swoich i z wdzięcznością w sercu wspominają o przyjęciu, jakiego w Poznaniu doznali.

Bez żadnéj agitacyi więc, w którą zawsze „Ermländerka" bije, ale w poczuciu praw nam przynależnych stanęli i Warmiacy obok braci z nad Warty, jedną myślą złączeni, celem obrony wiary naszéj św. i języka ojczystego. A obrona ta, ponieważ żąda przywrócenia praw nam od Boga danych, więc w końcu musi zwyciężyć.

Strachy na Lachy.

W pewnéj wiosce kościelnéj powiatu olsztyńskiego rewidował żandarm u pewnego gospodarza po kilka razy bibliotekę polską, o któréj dowiedział się, jak się zdaje, przez nauczyciela, — tenże bowiem wypytywał się dzieci w szkole, czy nie wiedzą, ktoby miał u siebie książki polskie. -- Gospodarz, niechcąc ciągle być nagabywanym, oddał biblioteczkę komu innemu. Mimo to odwiedzał go jeszcze żandarm i powiedział mu, że w ogóle w naszych wioskach nikt nie powinien mieć u siebie żadnéj polskiéj książki oprócz książki do nabożeństwa. (Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe. Przyp. Red.)

Lecz jeszcze nie koniec. Przy ostatniéj wizycie znalazł ten sam żandarm u tego samego gospodarza w szafie polski przepis używania Pain Ekspelleru — i oto co się stało? Nawet tę niewinną broszurkę uznał za „staatsgefährlich" i zabrał ją ze sobą.

Jak się dowiadujemy, to w Mokinach i w Kronowie miał rewidować toruński komisarz Rex biblioteki Czytelni Ludowych i obłożył pewną część książek aresztem.

NIEMCY.

— Cesarz zajmuje się bardzo sprawą robotników. Do deputacyi komitetu, który urządzi w Berlinie wkrótce wystawę przedmiotów służących do zapobiegania nieszczęściom przy pracy, rzekł, że robotników trzeba przekonać, iż wszędzie są uważani za równouprawnionych poddanych państwa, jak drudzy obywatele. Wtedy nie będą się tak zarażali socyalizmem.

— Parlament ma się zebrać dopiero w pierwszych dniach marca. Ma mu być przedłożone żądanie 130 tysięcy marek na urządzenie pałacu cesarskiego w Strasburgu.

— Sędziwy feldmarszałek Moltke obchodzić będzie dnia 8 go marca 70-letnią rocznicę swéj służby wojskowéj.

— Studentów w 21 niemieckich akademiach zapisanych jest w téj zimie 28 tysięcy 923. W Berlinie jest ich 5 tysięcy 790, więc ładne mogliby już tworzyć miasteczko, a we Wrocławiu 1312.

— Książę pruski Fryderyk Leopold wstąpił do wielkiéj loży masońskiéj w Berlinie. Radość u masonów ztąd wielka. Cesarz podobno do nich nie należy.

— Kościół św. Krzyża w Nysie wskutek rozporządzenia naczelnego prezesa zwrócony został napowrót katolikom. Już 13 lat mieli go starokatolicy w posiadaniu. Radość ztąd wielka. Starokatolikom dano do użytku stary, ewangielicki kościół garnizonowy.

— Ks. Jan Assmann, nowy Biskup wojskowy, wydał do swego podwładnego duchowieństwa pierwszy list pasterski, pokorny i serdeczny, w którym je wzywa do pomocy w trudnym urzędzie i udziela swego błogosławieństwa. — Obecnie zwiedza ks. Biskup kościoły do niego należące.

— Ks. kanonik dr. Franz z Wrocławia ustąpił ze swego miejsca. Gazeta „Post" donosi, że ks. Franz dla tego ustą-

pił, ponieważ nie było zgody między nim, a księciem-biskupem Koppem. Za życia chorowitego księcia biskupa Herzoga ks. Franz rządził prawie dyecezyą, ale teraźniejszemu Biskupowi się jego wpływ nie podobał, zwłaszcza, że ks. kanonik Franz w obec rządu występował swobodnie i niezależnie.

Ks. Franz wziął na rok urlop i bawi w swym majątku Dolnéj Hermance na Slązku, gdzie chce założyć wielką kolonią dla najmniéj 40 rodzin. Jak wiadomo odebrał ks. Franz od swego przyjaciela milion talarów spadku.

— Jak wiadomo, rząd przesadza polskich nauczycieli z Poznańskiego i Prus Zachodnich w niemieckie zupełnie strony, a na ich miejsce sprowadza Niemców nie umiejących po polsku. Dzieje się to też w celach szerzenia niemczyzny. Biedni nauczyciele są z tego bardzo nieszczęśliwi, że ze stron rodzinnych, gdzie mają rodziców, krewnych i przyjaciół, wychodzić muszą na obczyznę. Ale więcéj to jeszcze dla ich żon bolesne, boć kobiety mają miększe serce. Dochody nauczycieli nie są tak wielkie, żeby mogli myśleć o jeżdżeniu do swoich stron choć w czasie wakacyi, więc rzadko je zobaczą. Teraz donoszą do „Dziennika Pozn.", że żona nauczyciela p. Schönborn w niemieckich stronach zachorowała z tęsknoty za ojczyzną. Aż lekarze to stwierdzili urzędownie i na prośbę pana Sch. minister pozwolił im wrócić do Poznańskiego, gdzie im dał inną posadę.

AUSTRYA.

— Różne pogłoski z powodu śmierci arcyksięcia Rudolfa nie ustają. Teraz znów głoszą, że nieboczyk tak był rozmiłowany w owéj baronównie Vetsera, iż myślał zrzec się prawa do tronu i wziąwszy ją za żonę, mieszkać gdzie spokojnie. Mówią też, że nie w swoim pałacu w Meierling, lecz w domku dozórcy leśnego się zastrzelił fuzyą tegoż dozórcy. Najprzód jednak otruła się owa baronówna strychniną, poczém książę zielenią ją dokoła obłożył i zapalił świece, a wtedy sobie życie odebrał. — Nie tak wnet pewnie dowiemy się zupełnéj prawdy.

Wieńce złożone na trumnie arcyksięcia Rudolfa — było ich razem 865 — kosztowały razem blizko 200 tysięcy marek. Najkosztowniejszym był wieniec od paryzkich dziennikarzy, bo kosztował 1000 franków; po nim następuje wieniec od angielskiéj królowéj Wiktoryi za 400 złr. i t. d.

FRANCYA.

— We Francyi wciąż źle. Ministrowie co chwilę się zmieniają, a każdy inaczéj chce rządzić. Od ostatniéj wojny z Niemcami, t. j. w czasie 18 lat, było tam już 28 ministerstw z blisko 300 ministrami. Obecnie wybrano prezesem ministrów Tirarda, który jest zarazem ministrem handlu.

— Za Bulanżerem jest podobno wielu oficerów w wojsku, zwłaszcza przy piechocie. Rosya też wolałaby jego rządy, jak obecny nierząd, bo myśli, że on przywróci cesarstwo lub królestwo. Z tegoby się bardzo cieszyła, bo mogłaby wtedy z Francyą zrobić sojusz i związek wspólny. Teraz za wielka jest niepewność, więc trudno dowierzać, bo co chwila ministrowie upadają, to jeden może to obalić, co inny zrobił.

— Z Francyi wybiera się znów w jesieni r. b. wielka pielgrzymka do Rzymu. W Paryżu i innych wielkich miastach czynią już przygotowania. Sądzą, że zbierze się z 10 tysięcy osób. We Francyi jest wiele niedowiarstwa i oziębłości, ale też wiele zapału i religijności.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W środę około 4téj po południu stanęły tu sanie przed magistratem, na których znajdował się trup podstarzałego mężczyzny. Był to żebrak, który od 30 lat, jak wykazują jego papiery, opuścił swoją ojczyznę — Rosyą — i tułał się po świecie. W Mondkach leżał przez 5 dni chorym, dla tego przywieźć go chciano do tutejszego zakładu chorych, ale nieborak w drodze ducha wyzionął.

* Wartembork. W rzece Pisie znaleziono przed śluzą właściciela młyna p. Ciecierskiego ciało robotnika liczącego około 60 lat. Nie znaleziono przy nim żadnych papierów, lecz zdaje się, że jest to jaki biedny wędrowny, któremu się życie sprzykrzyło i utopił się.

* Stary Wartembork. Pani Klein zaprosiła brata swego p. Woelk na kiełbasy z wieprza, którego kazała zabić. W wieprzu tym były trychiny, skutkiem czego Kleinowa i Woelk zmarli, a dwoj dzieci Kleinowéj leży bez nadziei wyzdrowienia.

* Purda. Zeszłego tygodnia znikł bez śladu wyrobnik B. z Małéj Purdy, wraz pewną niewiastą, a żonę swą i dziecko pozostawił.

* Lubawa. W niedzielę rano znaleziono czeladnika młynarskiego, który pracował u p. Lamparckiego, bez zmysłów w łozu leżącego. Napalił on poprzedniego wieczora tęgo w piecu i zamknął zawcześnie klapę. Przewieziono go natychmiast do lazaretu, gdzie jednakże zmarł w poniedziałek rano.

* Kwidzyn. Cały pułk grenadyerów króla Fryderyka Wilhelma I (2 gi wschodniopruski nr. 3) zostanie od 1 kwietnia przeniesiony tuztąd do Tylży.

* Frombork. 25-letni jubileusz kapłaństwa obchodzić będzie w roku bieżącym 10 księży naszéj dyecezyi i to na dniu 31 lipca. Nazwiska księży tych są: proboszcz Buchholz w Pietrzwałdzie, proboszcz Erdmann w Schilligallen, proboszcz Fink w Mühlhausen, kapelan lokalny Fromm w Basien, proboszcz Kamiński w Fromborku, proboszcz Kuhnigk w Jonkowie, profesor dr. Krause w Brunsbergu, kapelan Stadge w Kiwitash, proboszcz Szadowski w Starym Wartembórku, dyrektor Zagermann w Springborn. Trzej księża, którzy także w r. 1864 wyświęceni zostali, zmarli. 50-letniego jubileuszu kapłaństwa nie będzie w tym roku żaden ksiądz z naszéj dyecezyi obchodził.

* Królewiec. Z dniem 1 kwietnia zostanie dawniejszy kościół katolicki, który do tego czasu mieli w posiadaniu starokatolicy oddany napowrót katolikom.

* W Poznaniu niejakiś p. Flaum, którego rodzina od przeszło 100 lat osiadła w tém mieście, stawał przed sądem jako świadek i podpisał się urzędowo „Flaum", jak zawsze ojciec, dziadek itd. się podpisywał. Ale sędzia zaczął mu dogadywać, że powinien się pisać „Pflaum", bo jak dowodzi nazwisko, z niemieckiego rodu pochodzi. Pan ten nie zgodził się na żądanie sędziego, bo rodzina jego oddawna polska.

Za to zaskarżono go i dwa razy miał termin w sądzie ławniczym, ale wygrał sprawę.

Do téj wiadomości dodaje „Dzien. Pozn.":

„Co prawda — to niemożemy zrozumieć, dla czegoby nazwisko „Pflaum" miało być lepszem od „Flaum", albo dla czegoby Pflaum musiał być Niemcem, Flaum zaś może być Polakiem. Przecież nazwisko nie stanowi o narodowości. Tak dobrze Podbielski naprzykład, skoro chce, może być Niemcem, jak nie tylko Flaum, ale nawet Pflaum może być Polakiem, jeśli w téj narodowości został wychowanym i chce w niéj pozostać. Ale mniejsza o to — ważniejszą rzeczą, że p. Flaum nie pozwolił zmienić swego nazwiska, ani też dodać do niego owéj litery „P." Dla każdego jego nazwisko powinno być drogiem, każdy powinien bronić nietykalności jego — p. Flaum postąpił sobie jak obywatel świadomy swych praw.

Niechaj przykład jego przyświeca każdemu, do którego nazwiska chciano dodać, ująć, lub zmienić jaką literę. Nawet kropki z nad i — nie pozwać z nazwiska swego odejmować.

* Na posła do sejmu pruskiego z powiatów grodzisko-kościańsko-nowotomysko-śmigielskiego postawił komitet wyborczy prowincyonalny na W. Ks. Poznańskie w miejsce ś. p. Teofila Magdzińskiego księcia Zdzisława Czarteryskiego z Sielca.

* Kara śmierci. W sobotę o godz. 6½ rano została na podwórzu więziennem w Wrocławiu dopełnioną kara śmierci na stolarzu Józefie Krahl, osądzonym na śmierć za zamordowanie policyanta Pöttera. Wyrok śmierci wydał sąd przysięgłych w Wrocławiu w dniu 1 października 1888 roku.

* Wrocław. Kandydat na rabina Maks. Bernstein został skazany na trzy miesiące więzienia za utoczenie krwi chłopcu chrześciańskiemu. Sprawa tak się miała: Rzeczony kandydat spotkawszy pewnego razu na mieście ośmioletniego chłopca Seweryna Hackego, zapytał go, czy lubi czekoladki. Odebrawszy potakującą odpowiedź, posłał go z pieniędzmi do sąsiedniéj cukierni. Potém zwabił chłopca do swego pomieszkania, zadrasnął go w pewne miejsce ciała śpilką i upuścił kilka kropli krwi do przygotowanéj szklanki. Krew ściągnął bibułą wedle opowiadania chłopca, poczém go wypuścił. Oskarżony nie zaprzeczał, że zwabił chłopca do siebie, ale zapierał się stanowczo popełnienia czynu, a jeżeli go popełnił, to zapewne się stało w przystępie pomięszania zmysłów. Sąd nie wdając się w dalsze zbieranie dowodów, uznał skaleczenie ciała za udowodnione uwierzywszy słowom chłopca umysłowo rozwiniętego i zawyrokował karę więzienia trzechmiesięczną.

* Z Magdeburga wysłano niedawno koleją trumnę ze zwłokami do Rosyi. W pobliżu Torunia usłyszał nagle szafner w wagonie, w którym trumna ta stała, stukanie i dał znak do zatrzymania pociągu; nie znaleziono atoli nic podejrzanego i sądzono, że szafnerowi pod wpływem alkoholu coś się przyśniło. Tymczasem podczas dalszéj podróży stukanie się znowu powtórzyło. Zatrzymano ponewnie pociąg, a gdy wieko trumny podniesiono, wyskoczył rzekomy trup z trumny i począł uciekać, lecz go przytrzymano. Przy dalszém badaniu pokazało się, że tym sposobem chciano do Rosyi przemycić przedmioty ze złota wartości około 24 tysiące marek.

* Nawróceni. Trzy tygodnie temu nastąpiło w Medyolanie przejście jedynéj córki angielskiego jenerała Satchwella na łono Kościoła katolickiego. Papież polecił wręczyć nawróconéj na pamiątkę wspaniały krzyż i udzielił jéj błogosławieństwa apostolskiego. Dwa nawrócenia wśród wybitnych członków kolonii niemieckiéj w Rzymie wywołały również głębokie wrażenie. Pierwszym jest baron Fryderyk Warendorff, drugim baron Egber van der Berg.

* Ameryka. Z Nowego Jorku pod datą 20-go b. m. donoszą znów, że w Alabamie, Georgii i Virginii szalał tak srogi wicher, że całe domostwa z ziemi sprzątał. — W Atlanie uniósł wysoko w górę drewniany chłopski domek, w którym cała familia się znajdowała i poniósł go prawie o jednę milę angielską, zkąd gdy nagle ku ziemi upadł, wszystkich znajdujących się wewnątrz zabił i gruzami pokrył.

* „Westpr. Volksblatt“, organ katolików niemieckich w Prusach Zachodnich gniewa się, że w „Pielgrzymie“ i w „Gazecie Toruńskiéj“ zbierają pieniądze na Czytelnie Ludowe, zamiast na Africaverein i pisze, że Polacy są przeciw Papieżowi. Zarzuca Polakom, że nie chcą składać ofiary na dalsze cele kościelne. Zarzuty to nie słuszne. Polacy dają chętnie dla Papieża świętopietrze, dadzą chętnie grosz na każdy cel religijny, ale w obec Africavereinów są we wyjątkowem położeniu. Niech „Westpr. Volksbl.“ pamięta, że w tych dniach p. Massenbach zakazał kolportowania polskich książek do nabożeństwa. Niech więc „Westpr. Volksbl.“ płacze nad murzynami, niech ich wreszcie więcéj kocha, jak nas katolików, ale nam Polakom niech da spokój.

* Wałcz. Pewien tutejszy robotnik przypłacił niedawno temu kalectwem chciwość swoją. Wyszedł on podobno do sąsiedniego Dykowa na stanowisko, aby upolować jelenia lub zająca i sprawić sobie smaczny kąsek. Zabrał z sobą starą, zardzewiałą fuzyą, któréj lufa, gdy strzał puścił, pękła i niefortunnemu strzelcowi urwała dwa palce i kawał nosa, a na dobitkę nieszczęścia podobno biedak nawet jedno oko utraci, które jest niebezpiecznie zranione.

* 3064 języków panuje na kuli ziemskiéj, któréj mieszkańcy wyznawają przeszło tysiąc religii. Liczba mężczyzn równa się prawie liczbie kobiet. Wiek przeciętny u ludzi jest 33. Jedna czwarta ludzi umiera przed rokiem siedmnastym. Pomiędzy 1000 osobami tylko jedna osięga wiek 100 lat, a 6 żyje 65 lat. Z miliarda przeszło ludzi żyjących na kuli ziemskiéj umiera rocznie 35,214,200, dziennie 96,480, na godzinę 4020, na minutę 67, na sekundę 1. Rodzi się rocznie 36 702,000, dziennie 108 tysięcy 800, na godzinę 4200, na minutę 70. Żonaci dłużéj żyją niż nieżonaci, wstrzemięźliwi i pracowici dłużéj niż leniwcy i hulaki; ludy cywilizowane cieszą się dłuższém życiem niż niecywilizowane. Osoby wielkiego wzrostu dłużéj żyją niż małego. Kobiety przed osiągnięciem 15 roku lepsze mają warunki życia od mężczyzn, niż po roku 15. Liczba osób żyjących w małżeństwie do osób w stanie bezżennym przedstawia się jak 75 : 1000. Dzieci urodzone podczas wiosny silniéj są zbudowane jak w innéj porze roku. Ludzie rodzą się i umierają częściéj w nocy jak we dnie. Z ludności mężczyźnéj tylko czwarta część zdolną jest do noszenia broni i pełnienia służby wojskowéj.

ROZMAITOSCI.

— Londyn. Straszną i przerażającą donoszą wieść z Swansea, w Walii. Rano o godzinie 5-téj przebudziwszy się pani Kent, właścicielka Zajazdu ujrzała, że pewien murzyn w jéj sypialni zapala świecę. Poruszyła więc męża swego i mówi: „słuchaj, jakiś człowiek tu jest.“ Pan Kent wyskoczywszy, rozpoczął walkę o ciemku z murzynem. Pani Kent przypomina sobie, że mąż jéj ma rewolwer pod poduszką, chwyta go, ale się boi wystrzelić po ciemku, dopiero gdy już rozeznać mogła walczących, strzela i trafia murzyna w biodro. Tenże padł z wyciem i klątwą na ziemię, a gdy przestraszona kobieta otworzywszy drzwi wołała o pomoc, murzyn podniósł się, chwycił za lustro i rzucił je na nią — lecz szczęściem że jej nie trafił. Ale światło zagasło — i zbrodniarz znikł. — Gdy na nowo zapalono świecę, znaleziono gospodarza domu, skutkiem zadanych ran umierającego. Miał on ciężkie skaleczenia od brzytwy w szyję i brzuch. Po dwugodzinnem też cierpieniu zmarł. Straszna ta wieść rozbiegła się w jednej chwili. Wszyscy sąsiedzi, oraz policya podwoiła straż i za śladami stóp, po świeżo spadniętym śniegu, znaleziono wreszcie merdercę w pewnéj ruderze w piecu, do którego się schronił. Był on od stóp do głów krwią zbreczony z postrzelonem biodrem. Policya ledwo murzyna tego uchroniła od zemsty ludu, który chciał pomścić ofiarę zbrodni. Pan Kent bowiem był od wszystkich bardzo lubiany, liczył on lat 38, a od 20 lat mieszkał w Swansea. Murzyn mimo obrony policyi, nim go dostawiono do więzienia, po drodze odebrał kilka gwałtownych uderzeń po głowie. Rany jednak nie są niebezpieczne.

— Indyanie i telegraf. W Ameryce południowéj kradną Indyanie druty i słupy telegraficzne. Przy zakładaniu nowéj linii telegraficznej w Chili jenerał Sinto w dowcipny sposób zabezpieczył się przeciw rabusiom. Zwołał 50 indyjskich jeńców a pokazawszy im druty, połączone z aparatem telegraficznym, rzekł: „Ostrzegam was, abyście nigdy drutów tych nie dotykali, gdyż się wam ręce do nich przylepią.“ Indyanie uśmiechnęli się na to niedowierzająco. Wówczas jenerał kazał im spróbować. Jeden pochwycił odważnie za końce drutów, równocześnie zaś puszczono prąd elektryczny. Indyanin rażony silnem prądem aż podskoczył, gdy mu zaś jenerał kazał puścić druty, krzyczał, iż nie może tego w żaden sposób uczynić. Po chwili wstrzymano prąd elektryczny, a Indyanin puścił druty, przyrzekając, iż już nigdy ich nie dotknie. Z kolei musieli wszyscy zbliżać się do drutów i z każdym doświadczenie powtarzano. W końcu jenerał zalecił wszystkim milczenie w téj sprawie, co było najskuteczniejszym środkiem, aby nazajutrz wiedziała o tém cała osada, a następnie wszystkie pokolenia indyjskie. Od tego czasu drutom i słupom telegraficznym w Chili nie grozi już z téj strony żadne niebezpieczeństwo.

— Przekleństwo rabina. W mieście Słucku zdarzały się zeszłego lata częste pożary. Wszyscy mieszkańcy byli pewni, że to z podpalania i że podpalaczami są złodzieje z pomiędzy żydów, ktorzy chcą wśród popłochu łatwiéj kraść. Nie można było jednak nigdy schwytać ich na gorącym uczynku. Nareszcie rabin tamtejszy postanowił raz koniec położyć. Zwołał wszystkich żydów do bóżnicy i tam z wielką uroczystością rzucił straszną klątwę na tych, co podpalają miasto. Wszyscy obecni truchleli na głos rabina wykluiającego, a u kilku podpalaczy, znajdujących się podczas tego w synagodze, tak się wzruszyło sumienie, że przyszli zaraz potem do rabina, przyznali się do zbrodni i błagali go, aby choć przed śmiercią zdjął z nich straszną klątwę. Odtąd pożary ustały.

— Teraźniejsze zapusty powinny wziąść za herb worek większéj części obywateli, bo ten za pusty.

— Dobrze, że kury nie są elegantki, co się lubią po świecie kręcić, bo byśmy nigdy kurcząt nie mieli.

— W górach. — Ależ panie, ta skała jest strasznie stroma... Ja się boję, ja bez osła nie pójdę.

— Ależ bądź pani spokojną, przecież ja pani towarzyszę...

— „Ale ja się nie zdam do wojska, ja tylko na jedno oko widzę“, udawał rekrut. „To też dla żołnierza więcéj nie potrzeba“, odpowiedział stary kapral, „drugie oko jest tylko dla zbytku.“

— Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Wiedniu. Pomocnik złotnika nazwiskiem Euderle otruł siebie i pięcioro swych dzieci trucizną zwaną sinkiem potasu. Żona jego przed paru miesiącami także odebrała sobie życie przez napicie się nadzwyczaj mocnego ługu. Zdaje się, że choroba umysłowa popchnęła go do tego kroku.

Osiedliłem się jako

lekarz praktyczny

w Olsztynie i mieszkam przy ulicy Prostéj (Richtstrasse) nr. 39, w domu kupca p. Adolfa Lewinsohn.

W. Zawadzki,

lekarz praktyczny.

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karolowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Sprzedaż drzewa.

Dnia 14-go marca o godzinie 10-téj przed południem sprzedawać będę w oberzy w Zazdrości drogą licytacyjną drzewo budulcowe i na opał z mojego lasu w Linowie.

Joachim Grudzieński z Linowa.

V. Teterra

mistrz szewski, przy ulicy bankowéj, w bliskości kupca p. Barczyńskiego, poleca się do wykonywania wszelkich robót w zakres szewski wchodzących. Obuwie dla mężczyzn i kobiet podług miary wykończa się w 24 godzinach. Ręczy się za trwały towar i dobry krój.

H. Magendanz

w Olsztynie przy ulicy Gutsztackiéj, w ogrodzie „Kaisergarten“, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne.

GOSPODARSTWO

5 włók, chcę z wolnéj ręki sprzedać. Łąki i torf w obfitości. Ziemia wszystka pszenna. Zapłata podług ugody. Bliższych wiadomości udzieli Eksped. „Gazety Olszt.“

AUGUST KRAJEWSKI

przy ulicy Prostéj nr. 4, poleca się szanownéj Publiczności jako

mistrz krawiecki.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w krótkim czasie i po cenach umiarkowanych.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.